

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„NASZA PRZYSZŁOŚĆ” i „GOSPODARSTWO”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty,
ekspedycji itd.

ADMINISTRACJA

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Tel. Administracji: 3613 i 2678

Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 29.

Poznań, dnia 17 lipca 1927 roku.

Rok XXXIII

Z koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.



Kardynał Kakowski wkłada złotą koronę na skronie Matki Boskiej.
(X Arcybiskup wileński Jalbzykowki.)

Koronacja Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej

Przed słynącym łaskami obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie dokonano się odnowienie ślubów między narodem polskim a Najświętszą Panną jako Królową Korony Polskiej. Jak kiedyś, dnia 1 kwietnia 1656, król Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej w uroczystych ślubach ogłosił Matkę Boską Królową narodu, tak dnia 2 lipca 1927 naród w osobach najwyższych swych dostojników, Prezydenta Rzeczypospolitej i prezesa rady ministrów, te śluby uznał niejako za swoje, i zawarł na nowo zrekowiny z Najświętszą Marią Panną, z Kościołem, z Bogiem.

Oby tylko ten naród, państwo, rząd pamiętali, że śluby i przysięgi zobowiązują! Oby nie miał świat widowiska, iżby patrzył w Wilnie przy Cudownym Obrazie na korne akty wierności dla Kościoła, a nieco później miał oglądać rozporządzenia ministerjalne na korzyść sekciarskiego ducha, albo na szkodę wiary w szkolnictwie.

Śluby zobowiązują, a „przeklęty, kto przysięgi rwie!”

W każdym razie koronacja obrazu Matki Boskiej w Ostrej Bramie w Wilnie była wspaniałem wyznaniem naszej wiary, była wielkiem świętem w Polsce.

Starożytne a sercem polskim tak drogie Wilno zgromadziło na tę uroczystość w murach swoich najwyższych dostojników państwa i cały episkopat polski z dwoma kardynałami na czele. W sercach Wilnian na długie lata niezapomniane będą dni 2 i 3 lipca 1927.

Wysokiemu nastrojowi serc nie odpowiadała niestety pogoda. Już rano lniał tak wielki deszcz, że nawet samą uroczystość koronacji, zapowiedzianą na 10, odłożono do godziny 11. Z powodu deszczu chciano koronację odbyć w samej katedrze. Ale pan Prezydent Rzeczypospolitej wyraził życzenie, aby porządku nie zmieniać, mimo deszczu i burzy.

Przebieg uroczystości był następujący. Gdy zjawili się z panem Prezydentem Rzeczypospolitej ministrowie, zastępcy sejmu i senatu, jeneralicja i prośzeni goście, rozpoczął Kardynał Kakowski Mszę św.

Przed samą koronacją odczytano pismo papieskie, mocą którego Ojciec św. zezwala na dokonanie aktu koronacyjnego w imieniu Stolicy Apostolskiej. Następnie ksiądz Kardynał poświęcił dwie złote korony, złożone na purpurowych poduszkach, i złożył je na skroniach Matki Boskiej na obrazie. Strzały armatnie i bicie dzwonów obwieściły miastu i okolicy, tę chwilę.

Teraz wchodzi na kazalnicy Najprzew. ksiądz biskup Michalkiewicz z Wilna. Głosi podniosłe kazanie, w którym przypomina dobrodziejstwa i łaski, jakich naród polski doznawał w dziejach swoich od Matki Bożej. Kazanie zakończył wypowiedzeniem takich ślubów:

„Ślubujemy, Królowej Naszej i Jej Boskiemu Synowi Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi miłość i wierność, tak w życiu naszym prywatnem, jak i w publicznem, społecznem i politycznem. Ślubujemy, że prawo Chrystusowe na Ewangelji oparte będzie dla nas jedynem zbawczem prawem. Ślubujemy że wiary świętej nie zaprzemy się i Kościoła świętego katolickiego, tej łodzi Piotrowej, którą steruje sam Chrystus, nie odstąpimy przenigdy.

Ślubujemy, że ze złem, które idzie od wschodu i wciska się w ogniska nasze domowe i do warsztatów pracy walczyć będziemy do ostatniej kropli krwi i że zwalczać go nie ustaniemy wszędzie i zawsze. Ślubujemy, że do tego złota i tych drogich kamieni dokładać będziemy skarby tysiąckrotnie droższe, to jest serca nasze — czynny nasze szlachetne, a życie z prawem Bożem i Kościelnem zgodne.

Ewangelja na niedzielę szóstą po Świątkach

zapisana u św. Marka rozdz. 8, w. 1—0.

A on czas: gdy koło Jezusa zgromadziła się mnoga rzesza, a nie miała co jeść, przywołał uczniów i rzekł im: Żal Mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy Mnie, a nie ma co jeść. A jeśli ich puszcze zgłodniałych do domów swych, w drodze zesłabną, bo niektórzy przybyli zdaleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże mógłby kto nakarmić ich chlebem tu na pustkowiu? A On ich zapytał: Ile macie chlebów? — Oni zaś odrzekli: Siedm. Poleciał tedy rzeszy, by usiadła na ziemi; a biorąc siedm chlebów i dzięki czyniąc, łamał i rozdawał uczniom swoim do rozdzielania; a oni podawali ludowi. Mieli też trochę rybek; te także pobłogosławił i polecił rozdać. Jedli tedy i nasycili się; a z resztek ułomków zebrano siedm koszyków. A tych, którzy się posiliłi, było około czterech tysięcy; i rozpuścił ich.

Nauka.

„A z resztek ułomków zebrano siedm koszyków“.

Nakarmiwszy cztery tysiące ludzi chlebem, cudownie pomnożonym, każe Zbawiciel pozbiierać okruszyny, aby ich nie zdeptano. Od tego czasu pochodzi pewno nasz pobożny zwyczaj, że nie pozwalamy chleba jako daru Bożego rzucać na ziemię. Gdy dzieci, jak to niestety mimo ciężkich czasów nieraz zauważyć można, chleb niezjedzony w szkole mio-

tają pod ławki, okazują przez to, że ich nie nauczyli rodzice poszanowania daru Bożego. Patrzymy na nasze łany dojrzewającego zboża! Któż to zdeptał całe jego szlaki albo kto bydłu pozwolił tę szkodę wyrządzić? To nasza działwa, której wychowawcy nie wpolili przekonania, że takim samym grzechem jest deptać lub pozwolić zdeptać zboże, jak okruszyny chleba. Powiedzmy to dzieciom i zwróćmy ich uwagę także na to, jak Bóg dobrotliwy mnoży, cudownie co rok ziarno wysiane, ponieważ żal Mu wszystkich stworzeń, które łakną pożywienia. Ile to ludzi głodnych możnaby nakarmić tym chlebem, który wdepta w ziemię nogi niesfornych dzieci?!

Dając rozkaz: „Zbierzcie ułomki“, Zbawiciel chciał nas pouczyć, jak mamy wogóle szanować dary Boże! Darem Bożem jest także zdrowie nasze, majątek odziedziczony i pieniądz zapracowany. Nie wolno tych darów marnować, lecz ochraniać ich mamy, ponieważ raz kiedyś zdamy przed Panem Bogiem rachunek z tego, jak ich używaliśmy.

Pamiętajmy, że szczególnie w obecnych czasach, „gdy zgromadziła się ogromna rzesza, która nie ma co jeść“, powinniśmy unikać marnotrawstwa, aby tem więcej móc ratować zgłodniałych. „Na lichwę dać Panu, kto ma litość nad ubogim; i nagrodę jego odda mu“ (Przyp. 19, 17).



Obraz Matki Boskiej po zdjęciu sukienki.

ska stała się Królestwem Chrystusowem i Twojem. Kończę słowami starej pieśni, śpiewanej ongiś przez wszystkich przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, a która zamilkła pod zakazem ciemności:

Obrono wielka miasta Giedymina,
Wilna całego pociecho jedyna,
W Twojej Ostrej Bramie obrona potężna
Królowa Polska, a Litewska Księżna.

A jak Cię koronujemy tu na ziemi, tak nas wszystkich kiedyś ukoronuj chwałą w niebie. Amen."

A zato Ty, Pani, Matko i Królowo nasza, weź nas wszystkich pod swoją opiekę, weź pod opiekę nasz Kościół święty Namiestnika Chrystusowego, weź pod opiekę przewodników duchowych narodu i najwyższego dostojnika naszej Rzeczypospolitej Prezydenta naszego, cały Rząd, Wojsko i wszystkie wyższe i niższe stany, byśmy wszyscy złączeni węzłami wiary, nadziei i miłości Chrystusowej jedną wielką w zgodzie żyjącą stanowili rodzinę. Spraw, by Polska stała się Królestwem Chrystusowem i Twojem. Kończę słowami starej pieśni, śpiewanej ongiś przez wszystkich przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, a która zamilkła pod zakazem ciemności:

Pokazaniu zabrzmiało silne i jędrne Te Deum.

Koronacja skończona. Teraz chodzi o to, aby ukoronowany obraz przenieść na właściwe jego miejsce i osadzić go w ołtarzu w kościele św. Teresy.

Rusza więc pochód historyczny, pochód z obrazem do Ostrej Bramy.

Na czele idzie duchowieństwo, pralaci i kanonicy, dalej kardynałowie Hlond i Kakowski, 31 biskupów, i arcybiskupów w szatach biskupich, z pastorałami w rękę.

Za obrazem postępował Prezydent Rzeczypospolitej, mając po lewej stronie marszałka Piłsudskiego, szli przedstawiciele Sejmu i Senatu, rząd i dostojnicy państwowi.

Punktualnie o wpół do 2-ej ukazał się przed Ostrą Bramą pierwszy z szeregu chorągwianych pocztów parafjalnych, składających się z chorągwi i feretronów niesionych przez dziewczęta w bieli i członków arcybractw kościelnych. Następnie długim szeregiem przeciągnęły zakonnice (Benedyktynki, Wizytki, Urszulanki) i zakonnicy (Franciszkanie, Karmelci, Bonifratrzy) oraz liczne duchowieństwo, za którym postępowali dostojnicy Kościoła. Koło wejścia do kościoła



Górna korona Matki Boskiej Ostrobramskiej.



Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej bezpośrednio przed ukoronowaniem.
(X Biskup Bandurski)

św. Teresy procesja się zatrzymała i feretron z obrazem Matki Boskiej został przeniesiony do kościoła a następnie do kaplicy, gdzie w ciągu kwadransa został ustawiony we wnętrzu nad ołtarzem. Po odsłonięciu Obrazu wśród jarzących się świec i kwiecica chór odśpiewał litanję, poczem rozpoczął przechodzić ogromny korowód organizacji pielgrzymek, który z pieśniami, na krótko się zatrzymując przed obrazem, przechodził przez Bramę.

Pochód nieprzerwanie przeciągał pod murami wielowiekowej bramy: pielgrzymka za pielgrzymką, organizacja za organizacją ze sztandarami i chorągwiami

pod wodzą swoich księży, w sprawnym ordynku, z nabożną pieśnią ku czci Najświętszej Pani na ustach. I tak trwało przez pięć kwadransów: wielotysięczne rzesze pątników ze wszystkich stron Królestwa Marii, składając kornie hołd, przechodziły u stóp Królowej Niebios i Polski.

Mimo niesprzyjającej pogody, żaden rozdźwięk nie zakłócił powagi procesji, która się rozwinęła na przestrzeni od Ostrej Bramy aż po Bazylikę. Uczucie radości i dumy ogarniało każdego, kto brał udział w tym zgodnym odruchu religijności warstw naszego narodu.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

U św. Konstancji. — Wygoda w kościele. — Nic za darmo. — Z czego żyją parafie? — Przyszły kościół św. Konstancji. — Ład i skład i schludność w kościele. — Pobożność amerykańska. — Moje kazanie. — Dwustronne wzruszenie. — Treść.

Kościół św. Konstancji, gdzie miałem kazanie na „Świętej Godzinie“, to duża, rozległa i dość wysoka sala z przybudowanym prezbiterjum czyli przystawką, w której stoi wielki ołtarz.

Ten kościół to typ licznych kościołów w Ameryce. Dlatego o nim słów kilka. Zastawiony cały jest ławkami, miejsc do stania nie widzę wcale. Według przepisów amerykańskich bowiem w kościele musi mieć każdy miejsce do siedzenia; stać nie wolno. Tylko po bokach i pod chórem, i to najwyżej pięć procent wszystkich miejsc, można pozostawić na miejsca do stania na nadzwyczajne sposobności. Ganiek środkowy musi być wolny przez cały kościół. Od czasu jak przed kilkunastu laty w pewnym kościele wybuchła panika i w wielkim tłoku zginęło kilka osób, Amerykanie wydali bardzo surowe ustawy, co do liczby wiernych, jaka się może pomieścić w kościele, i ściśle ich przestrzegają.

Rozumiecie stąd, kochani czytelnicy, co za wygodę mają tam ludzie chodzący do kościoła. O ścisłości takim, jak się widzi u nas, gdy lud tak zapełni świątynię, że nie włożyłbyś i szpilki, niema tam mowy. Takich obrazów jak u nas, żeby przed kościołem nabitym stał jeszcze tłum ludzi, i to nieraz w śniegu i deszczu, w chłodzie i słońcu, Amerykanin nie spotyka nigdy.

— Mój Boże, — mówił mi pewien stary Polak, który przed 50 blisko laty przybył do Ameryki. — gdy sobie dzisiaj przypomnę, jak to tam zamlodu w Polsce chodziło się milami całymi na nabożeństwo, w błocie lub w piasku pod kolana, i stać się musiało godzinami pod gołym niebem, bo mały, szczupły kościółek pomieścić nie mógł wszystkich wiernych. A dzisiaj narówni z bogaczami mam w kościele wygodne siedzenie. Zapłacę, ale mam!

Tak jest, ta wygoda kosztuje!

— Ojej! — zawoła niejeden czytelnik z przerażeniem, — znowu to kosztuje! Że też to w tym kościele nic nie może być za darmo, tylko wszystko musi kosztować!

Tak mówi się u nas w Polsce. W Ameryce są ludzie mędrsi, więc wiedzą, że tej wygody kościół nie może dać za darmo. Według amerykańskich pojęć należy za wszystko płacić. Od nikogo nie żądać łaski, za darmo, ale też żądać zapłaty za wszystko, co się czyni. W tem tkwi częściowo równość demokratyczna. Kto chce coś mieć, wie, że musi za to zapłacić. I płaci. Ale gdy zapłaci, wtedy obojętna dla niego rzecz, czy naprzykład obok niego siedzi ktoś słabszy od niego, czy też hrabia lub książę; on jest im równy, bo on jak oni swoje zapłacił. Taka

jest amerykańska filozofia życia. A odnosi się ona także do kościołów. I tam należy się płacić za różne świadczenia.

Niechaj się czytelnicy dowiedzą przy tej sposobności, że w Stanach Zjednoczonych państwo nie miesza się zupełnie do spraw religijnych. Nie przeszkadza ono w niczem Kościołowi, ale też mu w niczem nie pomaga, więc nie na Kościół ani na utrzymanie duchowieństwa lub służby kościelnej nie płaci. Nie istnieją tam parafie, uznawane przez ustawodawstwo. Nie mają one prawa zbierać podatków na potrzeby kościelne.

Więc cóż! Muszą się brać na sposoby. Zdobywają tedy potrzebne fundusze przez składki dobrowolne i czasami, co wydaje się nieco dziwnem, ale wobec stosunków amerykańskich jest zupełnie zrozumiałem, przez pobieranie „wstępnego“ do kościoła. Nie dosyć natem. Każdy katolik ma obowiązek zapisać się w rejestrze parafji. Przy zapisie dostaje książeczkę parafjalną, która jest jego legitymacją dla wszystkich spraw wyznaniowych. Ale za tę książeczkę parafjalną płaci, i to wedle naszych pojęć dość suto, bo przynajmniej 5 dolarów. Z tego składają się fundusze, z których opłaca się służbę Bożą, utrzymuje duchowieństwo, wynagradza pracowników kościelnych.

Poza tem wszystko się robi, buduje, płaci z ofiarności. Ludzie mają pieniądze, dość łatwo je zarabiają. Że zaś Polak, gdy czuje pieniądź w kieszeni, nie jest zwykle sknerą, dlatego zbierają się poważne sumy na kościół, na szkołę, na sale parafjalne, na domy sióstr. Od pomysłowości księży głównie zależy, jakim sposobem wyciągnąć dolary na te sprawy. Więc urządza się tam na dochód kościoła zabawy, przedstawienia, wycieczki, loterie, a przede wszystkim tak zwane pikniki parafjalne...

Ale odbiegłem od przedmiotu. Wspomnienie kościoła św. Konstancji nasunęło mi uwagi o stosunkach kościelnych w Ameryce. Dzisiaj jest ten kościół popołudniową salą, mile zresztą przetworzoną na świątynię. Ale w najbliższym czasie stanie tam z ofiar wiernych i z zabiegliwości miejscowego proboszcza wspaniała bazylika. Widziałem już rysunek. Roboty rozpoczęte. I mówiono mi, że drugie kazanie u św. Konstancji głosić będę w nowym, przepięknym kościele. Że ten kościół stanie niebawem, nie wątpię; ale czy mury jego usłyszą głos mój, wątpię bardzo.

Pierwsze jednakowoż kazanie mówiłem jeszcze w kościele tymczasowym.

Po raz pierwszy byłem wtedy na nabożeństwie w Ameryce w zwyczajnym sobie kościele parafjalnym,

położonym jakoby na przedmieściu olbrzymiego Chicago. W starej Europie spotyka się często mylnie z gruntniemanie, jakoby Ameryka była krajem potępienia, gdzie ludzie wszyscy dusze swoje zapisali lucyferowi. Czytałem kiedyś wspomnienia jakiegoś emigranta, który opisuje, jakto w swoich latach młodzieńczych takim był wisusem, że matka jego własna w przystępie gwałtownego gniewu powiedziała mu: Idź do diabła! „Więc gdy mi kazała iść do diabła, — opowiada żartobliwie, — to wybrałem się do Ameryki” A tymczasem Ameryka wypędziła z niego psie figle i naprowadziła go na drogę do Boga. Nie, Ameryka nie jest krajem diabła, lecz królestwem Boga, może nawet więcej, niż ta stara, wyświechtana, a często świętoszkę udająca Europa.

I nasz polski lud w Ameryce bynajmniej nie traci Boga. Kto się chce o tem przekonać, niech bada sprawy na nabożeństwach w naszych polskich kościołach. One mówią głośno, że snąc starodawna nasza polska pobożność poszła za naszymi wychodźcami do Ameryki. Juźci i tam znajdą się pomiędzy naszymi rabusie i wiśielcy, — gdzież ich niema? — ale jest w narodzie naszym w Ameryce religijność, która buduje nawet ajryskich księży i biskupów.

Jeżeli zaś miałbym porównać ogólny nastrój w nabożeństwie w kościołach polskich w Ameryce a starej Polsce, to musiałbym pierwszeństwo przyznać niewątpliwie Ameryce; więcej tam niż u nas porządku,ładu i składu. Zachowanie się w kościele wzorowe, skupienie widoczne u wszystkich, słuchanie słowa Bożego połączone z przejęciem, a przede wszystkim zaś śpiew ludowy równieśnoki, bez wrywania się, delikatny. Dziwna rzecz, że u nas mówi się zwykle nieopatrznie, iż naszych ludzi nie nauczy się porządnego śpiewu w kościele. Nieprawda! Mogli się nasi ludzie nauczyć go w Ameryce, czemużby nie mieli go pojąć w Polsce?!

Odnosi się ta moja pochwała do wszystkich polskich kościołów w Ameryce, jakie zwiedziłem w owych kilku tygodniach. Zetknąłem się jednak z tem w wybitniejszy sposób w kościele św. Konstancji w Chicago.

Zastałem kościół pełen, nie po naszemu nabit, ale tak, że wszystkie miejsca do siedzenia były zajęte, a przy drzwiach stała jeszcze gromadka. Ołtarz, gdzie był wystawiony Najśw. Sakrament, tonie w kwiatkach i świetle. Zauważyłem, że w Ameryce lubują się w olbrzymiej obfitości światła. U nas panuje pod tym względem nieraz takie sknerstwo, że w bogatym wcale kościele widuję w czasie 40-godzinnego nabożeństwa dwie świeczki, zgłające się przed Panem Jezusem. Tam panuje prawie że rozrzutność. Najróżniejsze zestawienia świec woskowych i lampek elektrycznych oślepiają wprost oczy.

Nabożeństwo odprawia się pięknie, z powagą, z zachowaniem wszystkich przepisów liturgicznych.

Gdy się widzi księży amerykańskich poza kościołem, w kusych marynarkach, z białym, płaskim kapeluszem słomkowym na głowie, z dużym cygarem w ustach, często jeszcze powożących jako szoferzy własnym samochodem, to doznaje się obawy, że może ich służba Boża w kościele nosi także taki pokost mocno światowy. Próżna obawa. Widziałem ze zbudowaniem, że w kościele, przy ołtarzu, przy sprawowaniu obrzędów świętych, każdy z nich wykazuje godność, powagę, skupienie.

Kazanie. Przyznam się, że nie mogłem oprzeć się wzruszeniu, gdy poczęłam mówić. Mówię przecież, ja, ksiądz z Polski, do rodaków swoich na drugiej półkuli! Jestem na obcym gruncie, na dalekiej ziemi amerykańskiej, a przecież mówię do swoich braci, którzy są krwią z krwi naszej, i kością z kości naszej. To też spostrzegłem, że i słuchacze zapewne, słysząc mój drżący głos i czytając na twarzy wewnętrzne moje uczucia, także ulegli pewnemu wzruszeniu; przecież wzruszenie to rzecz zaraźliwa. Gdy mówił, że na kongres eucharystyczny przybyliśmy do Ameryki także my, księża polscy od Poznania i Gniezna, gdzie stała kolebka narodu, od Warszawy, stolicy państwa, od Krakowa, co nam Polakom świętym jest Rzymem, że Śląska, co wreszcie po tylu wiekach złączył się z polską macierzą, gdy mówił, że przynosimy braciom w Ameryce jako pozdrowienie zapach polskich pól i borów, poszum naszej Wisły i Warty, dźwięki dzwonów naszych wielkich katedr zarówno jak naszych małych kościółków wiejskich, a przede wszystkim, że przynosimy uścisk dłoni bratniej z ojczyzny, to i mnie coś chwytalo za gardło i moi słuchacze zaczęli pociągać nosami i podnosić chusteczki do oczu....

Treścią mego kazania była: Cześć Najświętszego Sakramentu w Polsce. W takim kazaniu miałem dużo sposobności mówić słuchaczom o Polsce, o jej prastarem przywiązaniu do Kościoła, o wielkich jej mężach, przejętych czią Najśw. Sakramentu, a także o obecnych praktykach pobożnych narodu polskiego ku czci Eucharystji. Ilekroć przemawiałem w Ameryce z ambony, zawsze uważałem za rzecz bardzo ważną mówić nie tylko o samej prawdzie wiary, ale wprawiałem ją w związek z życiem kościelnym w Polsce. Przecież tamtym słuchaczom chodziło nie o wykład katechizmu, którego im własny proboszcz nie szczędzi, ale mając przed sobą polskiego księdza z Ojczyzny, chcieli słyszeć z jego ust ciepłe słowa, stwierdzające, jak ściśle wiara nasza łączy się z życiem naszym narodowym i jak życie nasze byłoby pustką, gdyby było pozbawione związku z Kościołem rzymsko-katolickim. Dla religijnego życia Polaka w Ameryce, zagrożonego maskarą kościoła narodowego, jest to sprawa niezmiernie ważnej.

X. Józef Klos.

ODCIĘTE OD MACIERZY

Jak wyglądają nasze kościoły na ziemiach, pozostałych przy Niemcach.

VI.

Najdalej na północ-zachód wysunięta placówka polską w powiecie Złotowskim jest wieś Radawnica. Radawnicy groziło pozostanie przy Niemcach, nawet według pierwszej redakcji traktatu wersalskiego, który prawie cały powiat Złotowski z miastami Złotowem i Krajenką przyznał Polsce.

Radawnica z okolicznymi wsiami i majątkami (razem 11) może najdłużej ze wszystkich majątków Działyńskich, dziedziców na Złotowie, pozostała w rękę

polskich właścicieli, bo aż do r. 1866. Do Działyńskich samych Radawnica należała do r. 1719. Ostatnim zaś polskim właścicielem Radawnicy i okolicznych wsi i majątków był hr. Edward Grabowski. Wspaniały pałac do dziś świadczy o świetnej przeszłości minionych czasów.

Historja kościoła w Radawnicy nie sięga zbyt daleko wstecz. W r. 1578 nie było tam jeszcze kościoła. Bowiem wtedy jeszcze należała Radawnica



Kościół św. Jana Chrzciciela
w Głupczyń.

z okolicą do rozległej parafii Zakrzewskiej. Dopiero później powstał w Radawnicy kościół pod wezwaniem św. Barbary, ale już jako filia kościoła złotowskiego. Od r. 1726 Radawnica ma już własnego proboszcza i staje się osobną parafią.

Za urzędowania x. proboszcza Dekowskiego zerwano w r. 1887 stary kościół i wystawiono nową świątynię w

stylu nowogotyckim. — Proboszczem w Radawnicy jest sędziwy x. Rosentreter, brat niedawno zmarłego biskupa chełmińskiego.

Kościół w Głupczyń założony został za zezwoleniem arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława Karnkowskiego w r. 1588 przez Andrzeja z Kościelca, mnicha w Bledzewie, dziedzica Głupczyńa i Starego. Do r. 1588 Głupczyń należał do parafii w Krajence.

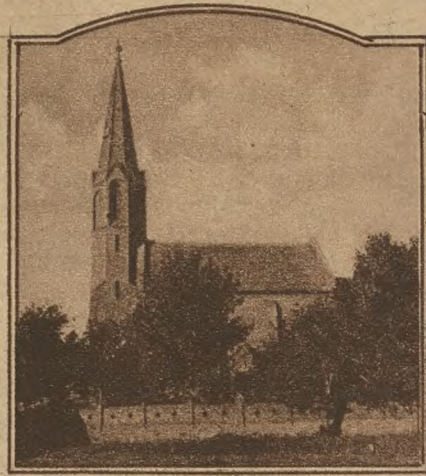
Według sprawozdania wizytacyjnego z r. 1652 kościół w Głupczyń budowany był z drzewa i poświę-

cony czci Trójcy Świętej. W osobnej dzwonnicy wisiały 2 dzwony, a na kościele sygnarek. W dokumencie erekcyjnym zastrzeżono wyraźnie, że prawa patronackie i prezenacyjne co do kościoła w Głupczyń przejdą na arcybiskupa Gnieźnieńskiego, skoro dziedzica Głupczyńa odpadną od Kościoła rzymsko katolickiego.

Obecny kościół w Głupczyń wystawiony w latach 1869—1871 poświęcony jest czci św. Jana Chrzciciela. Osobliwości w kościele nie znajdziemy poza jednym dzwonem z r. 1613, z następującym napisem w tłumaczeniu: „Pan Bóg stworzył mnie. Joachim Karstede ułł mnie w imię Trójcy Świętej. Jeśli Bóg z nami, któż może być przeciw nam”.

Proboszczem w Głupczyń jest x. Grochowski, który jako jedyny Polak zasiada w sejmiku prowincjonalnym w Pile.

A. J.



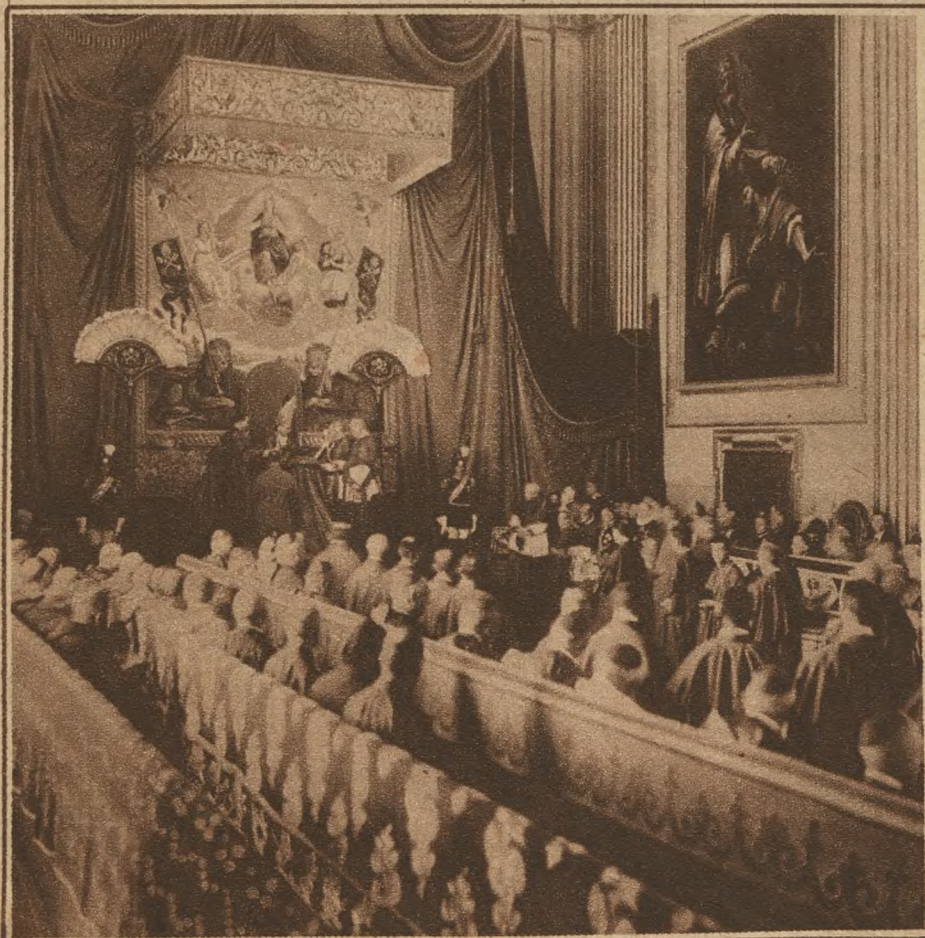
Kościół św. Barbary
w Radawnicy.

O godności kardynalskiej

Mieliśmy już na tronie arcybiskupim gnieźnieńsko-poznańskim dwóch kardynałów. Jeden, wsławiony w dziejach naszego Kościoła, z czasów pruskiego kulturkampfu, jako więzień i męczennik, kardynał Ledochowski; drugi zmarły przed 1½ rokiem kardynał Dalbor, pierwszy po zmartwychwstaniu naszej Ojczyzny prymas Polski.

Ale oto Ojciec św., chcąc, aby stolica prymasowska w Polsce i nadal jaśniała purpurą, zamianował co dopiero kardynałem obecnego prymasa, a naszego arcybiskupa X. Augusta Hlonda. Ostatnie dwa tygodnie głośnie były w Polsce z powodu obrzędu oddania piuski Nominatowi i włożenia biretu kardynalskiego na jego głowę przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Opisyaliśmy te uroczystości także w

„Przewodniku“, a z ceremonij warszawskich podajemy w dzisiejszym numerze jeszcze kilka pięknych obrazków.



Konsystorz papieski w Rzymie. Ojciec św. wkłada kapelusz kardynalski Kardynałowi Lauriemu, b. nuncjuszowi apostolskiemu w Polsce.

Ale czytelnik prosty zarówno jak wykształcony może słusznie zapytać: Skąd takie ceremonie przy kardynalstwie? Co to za godność kardynalstwo?

Na te słuszne pytania kilka wyjaśnień.

W pierwotnych czasach Kościoła miano kardynała przysługiwało duchownym przy jakimś głównym kościele. Z czasem jednak zaczęto nazywać kardynałami kapłanów wybitnych przy głównych kościołach samego tylko Rzymu. Nazwa ta oznaczała wkrótce najwyższą po papieskiej godność kościelną. Znaczenie kardynałów rosło w miarę wzrastania potęgi papieskiej, zwłaszcza od cza-

su, jak w ręce kardynałów wyłącznie przeszło prawo obierania papieża.

Dzisiaj kardynałowie, skupieni w kolegium kardynalskim, stanowią senat przyboczny papieża, powołany do rady i współpracy w rządach Kościoła. W razie śmierci papieża rządy przejściowe, aż do wyboru papieża nowego, spoczywają w ręku kolegium kardynalskiego, w którego imieniu rządzi tak zwany kardynał camerlengo. Najważniejszym jednak zadaniem kardynałów, a zarazem najwspanialszym ich przywilejem, to właśnie obieranie papieża.

W porządku kościelnym kardynałowie pierwsze zajmują miejsce po papieżu. Dostojęństwo ich idzie tuż po królewskim. Oddawano im honory jak książętom krwi królewskiej. A według starożytnych praw kościelnych targnięcie się na osobę kardynała karano jako najcięższą zbrodnię, tak jak obrazę majestatu królewskiego.

Jeżeli chodzi o honory zewnętrzne, to kardynałom przysługuje tytuł Eminencji (Eminentissimus), który im nadał papież Urban VIII, aby ich tytułem zrównać z książętami. Papież Paweł II przyznał im jako strój i ozdobę suknię purpurową i kapelusz czerwony; stąd nazywa się kardynałów purpuratami. Nadmienić warto, że arcybiskup gnieźnieński i poznański, a prymas Polski, chociażby nie był kardynałem, mocą osobnego przywileju ma prawo nosić purpurę.

Szczególniejszą odznaką kardynalskiego jest kapelusz kardynalski. Mówi się przecież, gdy kto zostaje kardynałem, że odbiera kapelusz kardynal-

ski. Jest to kapelusz czerwony, płaski, o szerokich brzegach, opasany sznurem złotym, z wiszącymi złotymi frendzlami.

Ten kapelusz zwykle wkłada kardynałowi, przy zachowaniu starodawnych, tradycyjnie przekazanych obyczajów, sam Ojciec św.

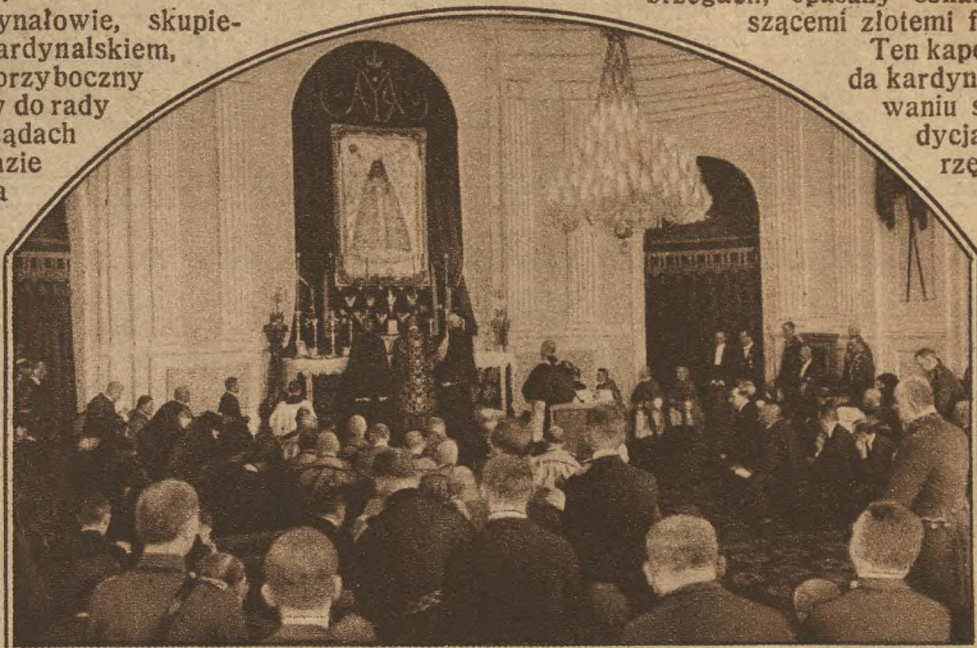
Odbывается ta ceremonia na konsystorzu, czyli zebraniu kardynałów zwołanym przez papieża dla załatwienia ważnych spraw kościelnych. Z włożeniem kapelusza połączone są inne ceremonie. Papież zamyka na przykład nominatowi usta, a potem je znowu otwiera wypowiedzeniem odpowiedniej

modlitwy. Otwieranie ust ma oznaczać, że nowy kardynał ma odtąd prawo głosu w sprawach Kościoła. Po ucałowaniu ręki i stopy papieskiej jako akcie posłuszeństwa dla Ojca świętego nowy kardynał otrzymuje kapelusz.

Nasz obrazek na stronie 6 dzisiejszego numeru przedstawia chwilę konsystorza z dnia 20 czerwca, na którym mianowanemu niedawno kardynałem dawniejszemu nuncjuszowi apostolskiemu w Polsce, Lauri'emu, Ojciec św. wkłada kapelusz. U naszego Acypasterza Kardynała Hlonda dopełni Ojciec św. tej ceremonii na przyszłym konsystorzu, który się odbędzie dopiero w grudniu.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Kolegium kardynalskie liczy z reguły 72 członków. Rzadko kiedy jednak ta liczba jest wypełniona. Kardynałowie należą do wszelkich narodowości świata; przeważają oczywiście kardynałowie włoscy.

Godność kardynalska idzie w Kościele zaraz po



Msza św. w kaplicy zamkowej w Warszawie przed wręczeniem biretu Kardynałowi Hlondowi przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej. W ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiej Kodeńskiej.



Fot. „Photo-Plat”. Po uroczystościach na zamku x. kardynał Hlond w otoczeniu delegata Apostolskiego, który przywiozł biret z Rzymu, oficera gwardji papieskiej Canale Masucci'ego który doręczył mu pluskę, oraz p. aszta protokolitu Prządziuckiego.



Fot. „Photo-Plat”. Orszak, wiozący x. kardynała z uroczystości na zamku do pałacu w Łazienkach.

godności papieskiej. Z tego powodu mają kardynałowie wielki wpływ w sprawach Kościoła na całym świecie. Wiedząc o tem, starają się państwa, nawet protestanckie i innowiercze, aby mieć jak największą liczbę biskupów swojego kraju w kolegium kardynalskiem. Polska, choć katolicka, mało dla tej sprawy

okazywała dotąd zrozumienia. Mamy istotnie tylko dwóch kardynałów polskich; są nimi: Arcybiskup warszawski, Jego Eminencja Kardynał Kakowski i Arcybiskup gnieźnieński i poznański i Prymas Polski, Jego Eminencja Kardynał Hlond.

Jego Eminencji Kardynałowi Prymasowi w hołdzie

Gdy Polskę rozszarpało,
Praojców Twoich duch
Ojczyźnie oddał wiano,
W wolności wprzeżnion ruch.
Kołysał Cię do snów
Prastarej ziemi zew:
Że będzie Polska znów,
Gdy zagrmi Boży gniew,
Gdy w gromie burz się zrodzi
Odwełu wielki czas,
W dziejowej płynąc łodzi,
Witeziów zbudzi w nas!
Do rzeczy wyższych stworzon był,
Na wyższą skrojon miarę,
Duch Salezego w Tobie żył
Przez miłość i przez wiarę.
W piastarejś Romie kształcon był
W nauce Bożej,
Uczonych mężów duch więc żył
W Twojej duszy hożej.
Na wiekach dwóch rubieży
Do Polski wracasz znów,
(Wszak myśl Twoja dawno doń już
bieży

Pragnieniem czynu, a nie — snów.)
I oło życie Twoje — czyn,
Połoga ducha, zapal, troski,
I wierny dotąd jesteś syn
Świętego Jana Boski. —
A czyni Two to — ducha moc,
A myśli Two — klejnoty:
By wciąż rozpraszać ciemną noc,
Wszczepiając w dusze — cnoty.

— — — — —
Gdy Polska zmartwychwstała,
Na śląską wracasz ziemię, —
Gdyż dusza Two kochała
Prastare piastów plemię.
Przyszedłeś: pokój w serca ślesz,
Ocierasz łzy sieroce,
Wśród robotników śląskich rzesz
Rozpraszasz ciemne moce...
Tyś robotników ojcem zwan,
Młodzieży zaś piastunem,
Gdyż wielki Boży dar Ci dan
Być wszystkich — opiekunem.
Znał Ciebie Ojciec święty, znał,
Na stare wzniósł stolicę,

Byś nadal miłość, prawdę siał,
Z dusz czyniąc gołębie.
Gdyś został kardynałem,
Do matki piszesz swej:
„To wszystko, czem zostałem,
Zawdzięczam duszy Twojej“.

— — — — —
W dalekiej tej ustroni,
W kolebce Twoich snów
Wieczorna pieśń zadzwoni
Echem matczynych słów:
„Ty, chłopcze niegdyś mały,
W papieskim dziś senacie,
Tak wielkiej godzien chwały,
Ześ, Synu — Purpuracie,
Synowski złożył hołd“.

— — — — —
Wkroczyłeś w okres nowy
Ty mężu ducha, czynu;
Żyj więc, Rycerzu Chrystusowy,
Dom Boska wierny Synu!

X. Michał Wróblewski

Brzeźnica Nowa 29. VI. 1927.

Zofia Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

19) Powieść z XVII-go wieku
(Ciąg dalszy)

Rozdzieliwszy swoje siły w ten sposób, że ks. Dymitr Wiśniowiecki stanął pod Tarnopolem, a ks. Ostrogski miał bronić Wołynia, Sobieski z tysiącami żołnierzy okopał się w Orynowie pod Kamieńcem. Nie mogąc doczekać się nadejścia pospolitego ruszenia, które wcale nie nadeszło, hetman powziął zuchwałą myśl, żeby po złączeniu się z ks. Wiśniowieckim, rzucić się w sam środek Ukrainy i zgnieść Tatarów i Kozaków, zanim chan Selim Giraj nadszanie z głównymi siłami.

Jakoż dnia 20 sierpnia, wyruszył przez lasy, bagna i bezdroża i w sześć dni później, stanął pod Bracławiem. Górną część miasta, gdzie była silna warownia, zajmowali Kozacy; w dolnej, otoczonej wałem, rozłożyli się Tatarzy. Sobieski kazał odciąć górne miasto od dolnego. Dzielne chorągwie polskie z szalonym impetem uderzyły we wskazanym kierunku i bez względu na gwałtowny ogień działowy z zamku, wyparły Tatarów z dolnego miasta.

Orda niespodziewanie zaskoczona, zaczęła uciekać w największym popłochu, lecz za nią gnał hetman, który zleciwszy generałowi Kątskiemu z artylerją i pułkownikowi Pelanowskiemu z husarją, pilnować Kozaków, sam objął dowództwo nad resztą chorągwi.

Starościc, świetny jeździec, mając wierzchowca nad podziw rączego, pędził jeden z pierwszych; pochylony na siodle, z roziskrzonym wzrokiem, sadził przez jary, pola, doliny, strumienie, ściskając w dłoni szablę. Widząc straszne spustoszenia, zrządzone przez

dzicz pogańską, popioły i zgłiszczą na miejscach ludnych przedtem i kwitnących osad, pałał chęcią zemsty.

Znana mu była szybkość Tatarów w ucieczce i chyżość ich koni; strach przed pościgiem Wielkiego Lwa, jak nazywali Sobieskiego, dodawał im skrzydeł; dla ulżenia sobie porzucali łupy, żywność, siodła, a wreszcie odzież. Mimo to pogoń wciąż się zbliżała, a wiódł ją niestrudzony hetman, nie bacząc, że konie i ludzie padają po drodze z wyczerpania. Siedem mil tak ścigano Tatarów, aż wreszcie dopadnięto ich i rozpoczęła się rzeź. Mało który najezdnik uszedł z życiem w lasy lub pobliskie Dzikie Pola.

Starościc ocierał właśnie szablę, ubrozoną w krwi wrażeń, kiedy hetman w to miejsce nadjechał.

— Widzę, że kontent jesteś z tej okazji, mości poruczniku, — rzekł z uśmiechem, — ileżes łbów tatarskich naścinał?

— Nie liczyłem, wasza wielmożność, ale suponuję, że siła tych hultajów do piekła wypawiłem, — odpowiedział starościc, — dziwię się jeno, jak wasza wielmożność mógł tyle znieść fatygi.

— Na razie animusz wojenny człowieka porywa, fatygę czuje się dopiero później. Sielnie dotrzymywaleś mi pola, lecąc jako wichor.

— Prezencja waszej wielmożności i najpowolniejszemu musiałaby ognia dodać. Któżby mógł ociągać się, mając na czele wodza, który z siebie najlepsze daje *exemplum*!

Tyle czci i uwielbienia brzmiało w głosie młodego rycerza, że hetman uśmiechnął się łaskawie i pokreślił wąsa.

Zdawało się, że po tej forsownej pogoni, sióguje nieco wojsku, ale gdzie tam! Już nazajutrz wrócili

do Braclawia, a stamtąd szli po 10 mil dziennie i 10. sierpnia stanęli pod Berdyczowem. Te błyskawiczne pochody i piorunowe uderzenia taki postrach rzuciły na Kozaków, że w przeciągu kilku dni, poddało się dziesięć miast, a Doroszeńko słał do hetmana listy uniżone.

W dalszym ciągu powodzenie sprzyjało Polakom, a zwycięstwo pod Kalnikiem, gdzie pan Sobieski, 21-go października, rozgromił kilka tysięcy Tatarów i Kozaków, przyczyniło się do uspokojenia zbuntowanej Ukrainy.

Mimo tych zwycięstw, nie było radości na wspólnym obliczu hetmana, a w chwilach samotnych, ciężka troska je zachmurzała. Oto dokonał więcej, niż można było się spodziewać, dokonał rzeczy zdumiewających, ale siły ludzkie mają swoje granice: wielki wódz widział, że zarówno on jak dzielni jego żołnierze doszli już do kresu.

Rozpoczęły się słoty i zimna jesienne; wojsko uszczuplone ciągłymi walkami, głodne, obdarte, przemęczone, bez posiłków nie zdoła oprzeć się przeważającej liczbie wrogów. A tymczasem posiłki nie nadchodziły: pospolite ruszenie rozjechało się z powrotem do domu, a wojska litewskie, na które najwięcej liczył, zbuntowały się z braku prowiantu i furazu.

Był to istny grom dla hetmana. Chory i znękany wyjechał do Lwowa, ostawiając na krańcach Podola, w województwie braclawskim, chorągwie, które dochowały mu wierności. Miały strzec granic Rzeczypospolitej i zagradzać drogę nieprzyjacielowi, ciężkie zaiste zadanie wobec szczupłości ich sił. O to jednak nie turbowali się rycerze polscy, zdawna przywykli potykać się ze znaczniejszą liczbą wrogów.

„Policzym ich, skoro ich pobijem” — wiekopomne, nie będące czczą przechwałką słowa Chodkiewicza przed bitwą pod Kircholmem, zawsze były hasłem walczących hufców polskich.

Nigdy nie brakło kresom mężnych obrońców, którzy jak czujne żórawie stróżowały u bram ojczyzny, za nic sobie wając własne zdrowie i życie. Tak służył Polsce szlachetny Spytko z Melsztyna, wojewoda krakowski, który jako ochotnik, poszedłszy z księciem Witoldem przeciw potęgze tatarskiej, poległ w nieśczęsnej bitwie pod Worską 1399 r.

Takim kresowym żórawiem był Jan z Sienna, któremu za ustawiczne boje z Tatarami, Władysław Jagiello podarował Olesko z całym powiatem. W walkach z Turkami dał w ofierze życie własne, wielki wódz i obywatel Stanisław Żółkiewski. W ślady jego wstąpił zięć hetmana, Stanisław Koniecpolski, wojak zawołany. Wielkie zasługi koło obrony Rzeczypospolitej położył ks. Jeremi Wiśniowiecki.

Na spiżowej tablicy dziejów polskich, będą również wyrte nazwiska sławnych zagończyków: Przecława Lanckorońskiego, Stefana Chmieleckiego, Pretficy, Buczackich, Kamienieckich, Jazłowieckich, Sienawskich. Złotą nić szlachetnej tradycji snuli teraz insi: Wołodyjowski, Ruszczyk i najpierwszy wśród nich, przerastający wszystkich genjuszem wojennym i sławą, bohater nad bohaterów — Jan Sobieski.

Staroście, mając wciąż w pamięci takie przykłady, pragnął gorąco iść śladem zasłużonych mężów i ze wzrastającą gorliwością pełnił swoją służbę, frasując się jeno, że tak mało czyni dla ojczyzny. Tam na Mazowszu czekała na niego narzeczona, majątek, życie spokojne i wygodne; tęskniły doń kochające serca, on jednak wbrew naturze ludzkiej wołał twarde życie obozowe, trudy i niebezpieczeństwa wojenne. Żądza sławy rozpierała pierś młodego Mazura. Mówiono,

że wojna z Turcją jest nieunikniona, będzie więc miał sposobność odznaczyć się wielkimi czynami.

W wolnych chwilach biegł myślą do rodzinnego Gozdawina, wywoływał w pamięci drogie postaci, ale nie było wśród nich tej, do której powinien był najwięcej tęsknić — nie było Małgosi Lipskiej. Oswoił się oddawna z myślą, że ona będzie jego żoną, rozumiał korzyści tego związku, był wdzięczny ojcu, który od wielu lat pracował nad skojarzeniem go, ale nie czuł dla kasztelanki żywszego afektu. Przypominał ją sobie jedynie, kiedy spoglądał na pierścien zaręczynowy.

W posępny poranek jesienny staroście, wróciwszy ze zwykłej inspekcji do swojej kwatery, wyjął z kieszeni ostatni list matki, wiele razy już odczytywany.

Donosiła o wszystkim, co było mu drogie i bliskie; pisała, że Małgosia często bywa w Gozdawinie, że zdążyła już żałobę, nie zatem nie stoi na przeszkodzie ich małżeństwu. Najwięcej jednak rozводziła się nad Marysią, nad urodą jej, zaletami serca i czułym charakterem.

— Śmiga w górę, jak topolka — brzmiały słowa listu — a z dniem każdym staje się gładsza. Każdy dałby jej 16-ty roczek, choć dopiero ma 14 latek. Ani się opatrzymy, jak kto w konkury do niej przyjedzie i trzeba będzie weselisko wyprawic.

Ten ustęp listu niemiłe sprawił na nim wrażenie. Dotychczas uważał Marysię za dziecko i chociaż kilka razy słyszał, jak rodzice mówili ze sobą, że skoro Marysia dorośnie, wyda się ją za męża i wyposaży — szczęście, że chorażyna tego nie słyszała! — nie zastanawiał się nad tą możliwością. Myśl, że ktoś obcy mógłby zabrać na zawsze ten śliczny kwiatuśzek, pierwszy raz przyszła mu do głowy i ubodła go w samo serce.

Nie było czasu dłużej tam się turbować, albowiem tego dnia miał wyruszyć z Braclawia na czele podjazdu za Boh. Doszły słuchy, że jakaś wataha tatarska idzie od Dzikich Pól, należało przeto zasięgnąć języka.

Wyjechali o zmroku, co w pierwszych dniach listopada następuje dość wcześnie. Kiedy przeprawili się przez znany bród na Bohu, było już ciemno. Posuwali się ostrożnie, podjazd bowiem był nieliczny i otrzymał instrukcję, żeby w razie wielkiej przewagi nieprzyjaciela nie przyjmować bitwy, lecz cofać się z powrotem do zamku.

Aliści powstała mgła tak gęsta, że o krok nie mogli nic rozeznaczyć. Staroście bił się z myślami, zali postępować dalej po omacku, czyli też powracać z niczem. W tej niepewności kazał jednemu z żołnierzy zsiąść z konia i przyłożyć ucho do ziemi.

— I cóż? — zapytał.

— Słychać tętent koni... Siła ich musi być, panie poruczniku — odrzekł żołnierz.

Staroście już się nie wahał.

— Zawracać nad rzekę! — rozkazał — będziemy ich czekali u brodu.

Rozumował tak: Tatarzy nie spodziewają się, żeby ktokolwiek wiedział o zbliżaniu się ich, skoro więc zostaną napadnięci u przeprawy, niemają między nimi nastąpi konsternacja. Zanim zmiarkują, że to jeno podjazd i to nieliczny, przeciw nim staje staroście ze swoją garstką skoczy w wodę i pod osłoną mgły i ciemności ujdzie niepostrzeżenie.

Szum wody ostrzegł, że są już nad rzeką. Uszykowali się na brzegu i czekali: tętent coraz więcej się przybliżał. Skoro pierwsze szeregi Tatarów zamajaczyły wśród białych oparów, rozległ się krótki

rozkaz: Bij! i szczupły oddział z wielkim krzykiem runął na ordynców, rąbiąc ich szablami.

Jak przewidywał starościc, wśród Tatarów powstało straszne zamieszanie: zdumieni i przerażeni, zaczęli uciekać, siejąc popłoch w czambule. Z powodu mgły nie mogli zdać sobie sprawy, jak liczni są napastnicy, którzy niby widma złowrogie wyłonili się nagle z mroku.

Starościc nie pozwolił żołnierzom zapędzać się za ordynkami, chociaż okrutną mieli do tego ochotę: na odgłos gwizdawkę zawrócili i za chwilę chlupot wody świadczył, że przeprawiają się przez bród. Starościc miał właśnie skoczyć za nimi, kiedy z obłoków mgły wychyliło się kilkanaście postaci w śpiczastych czapkach. Arkan świsnął w powietrzu i ściągnął z siodła napół uduszonego starościca...

Z pogrzebu J. Słowackiego w Krakowie

— Matko! — zaskakało w nim serce.

Zestrachany wierzcho-
wiec sam rzucił się w rzekę.

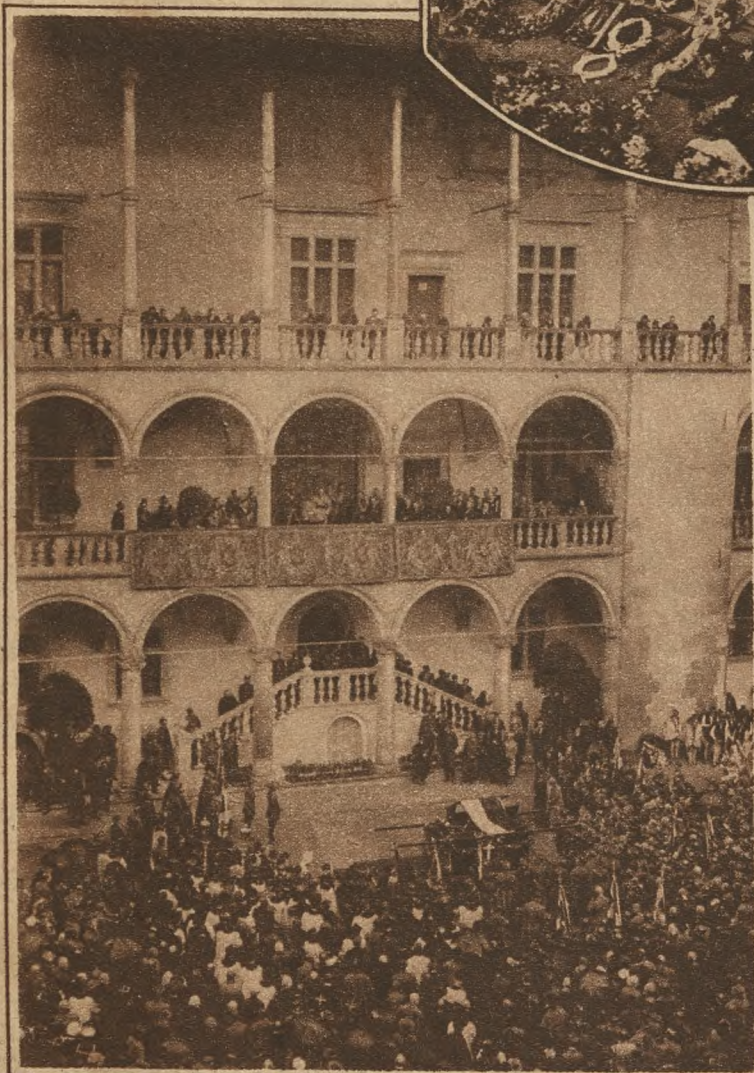
Podjazd, pędzący w stronę Braclawia, słyszał za sobą rżenie i tętent kopyt końskich i sądził, że to młody porucznik zdąża za nim. Zwolniono nieco, żeby mógł się z nimi połączyć. Z białych tumanów wychylił się wreszcie ociekający wodą koń — bez jeźdźcy. Żal i trwoga ogarnęły żołnierzy.

— Pan porucznik wi-
dno utonął podczas prze-
prawy! — zawołano.

Była godzina 11-ta w nocy, mgła coraz gęstsza spowijała ziemię, o jakim ratunku nie mogło być mowy.

Żołnierze zaczęli szeptać „Wieczny odpoczynek.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Obrazek pierwszy przedstawia wnętrze starej baszty, zwanej Barbakanem, na którego dziedzińcu spoczywała na pięknym podwyższeniu trumna Słowackiego. Przed trumną widać dwie urny z ziemią z grobów matki i ojca poety. Obrazek przedstawia chwilę pochylenia sztandarów przed trumną Słowackiego. Dalszy obrazek pokazuje wielki dziedziniec przastarego zamku na Wawelu, na którym przed złożeniem do grobowca spoczywały zwłoki poety. Ostatni wreszcie obrazek wyobraża chwilę przeniesienia trumny Słowackiego przez oficerów z podwórza zamkowego do katedry, gdzie spoczęła w krypcie na wieczny spoczynek. Orszak oficerski przechodzi obok kaplicy żygmuntowskiej, katedry Wawelskiej, której piękna kopuła widnieje na obrazku. Fot. „Światowid”

Prochom Słowackiego

Jak orle, co za ojcem, do lotu się garnie,
Jednak, mimo wysiłku, ledwo pelza marnie,
Co sił braknie mu jeszcze i skrzydła zbyt małe,
Choć pragnie już przebiegnąć nieboskłonny całe, —
Tak i my uczcić Ciebie z dusz wiatłych pragniemy!
Lecz, wobec Mistrza słowa, człowiek staje niemy.
W duchu tylko się korzy i pochyla głowę,
Aby czerpać z tej trumny, moc na życie nowe!
Prócz serca w hołdzie, składa obietnic tysiące,
By Ojczyzna, jak słońce trwała niegasnące.

A. W. G.

Nad czem radzili polscy biskupi?

W Warszawie odbył się zaraz po uroczystościach włożenia biretu kardynalskiego X. Prymasowi Hlondowi zjazd episkopatu polskiego. Uczestniczyli w obradach, które trwały dwa dni, prawie wszyscy biskupi.

Obrady obejmowały mnóstwo spraw, dotyczących Kościoła w Polsce. Radzono mianowicie:

- 1) nad wykonaniem konkordatu i pod tym względem ustalono, iż od grudnia ub. r. pertraktacje z rządem nie posunęły się naprzód;
- 2) nad sprawą szkolną, a mianowicie wykładu religii, napotykającego na coraz to nowe trudności, oraz praktyk religijnych;
- 3) nad sprawą Ymki, co do której powzięto decyzję;
- 4) nad ustawą o małżeństwach i święceniu niedziel;
- 5) nad koniecznością zaspakajania potrzeb religijnych rodaków naszych na obczyźnie.

Uniwersytet Lubelski, polskie instytuty teologiczne w Rzymie, Stowarzyszenia młodzieży wszelkich odceń, były również przedmiotem szczegółowych badań. Nowoczesne, nieskromne mody, jako też nieodpowiednie ubiory gimnastyczne i sportowe spotkały się z potępieniem.

List dziękczynny Episkopatu Polskiego do Ojca Świętego

Z okazji zjazdu biskupów z całej Polski i ostatnich uroczystości warszawskich i wileńskich wystosował Episkopat Polski do Ojca Świętego list dziękczynny następującej treści: „Ojcie Święty! W ostatnich dniach zgromadzili się prawie wszyscy biskupi Rzeczypospolitej Polskiej na dwie uroczystości, z których jedna odbyła się w Warszawie, w czasie której mianowanemu przez Waszą Świątobliwość Św. Rzymsk. Kościoła kardynałowi Hlondowi Prezydent Rzeczypospolitej nałożył biret kardynalski, druga w Wilnie, gdzie cudowny obraz Boga Rodzicy, w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu z nieprzeliczonych tłumów wiernych, został ukoronowany drogocenną koroną. Uroczystości te zawdzięczamy łaskowości i niezwykłej ojcowskiej życzliwości Waszej świątobliwości względem naszego narodu i dlatego z serca wdzięcznością przepełnionego, korząc się u stóp Waszej Świątobliwości

składamy jak najgorętsze dzięki tak za purpurę kardynalską, którą Arcypasterz gnieźnieński i poznański ozdobiony został, jak i za koronację cudownego obrazu Boga Rodzicy w Wilnie. Te dowody życzliwości względem Rzeczypospolitej Polskiej przez Waszą Świątobliwość okazane, jeszcze ściślej, o ile to możliwe, łączą ducha całego narodu ze stolicą Apostolską w imię Waszej Świątobliwości za pisującą głębiej w sercach naszych i w niewygasłej pamięci.

Błagając kornie o błogosławieństwo apostolskie, pozostajemy Świątobliwości Waszej najoddańszymi synami w Chrystusie,

APTECZKA DOMOWA

Konwalia-lanuszka.

Konwalia znają wszyscy, nie wiedzą, że po polsku nazywa się lanuszka. Rośnie i kwitnie w lasach, także w ogrodach. Używano jej na bicie serca i na choroby sercowe wogóle. Jednakowoż trzeba wiedzieć, że konwalia jest ziele trującym i użyć jej można tylko ostrożnie. Używa się jej, mocząc kwiatek w kieliszku okowity, poczem bierze się kilka kropel na cukier. Na chorobę kobiecą t. zw. upławy wypija się codziennie kieliszek wódki, w której czas dłuższy moczono główkę konwalii.

Kopytnik.

Ziele to znają tylko tacy ludzie, co się bardziej ziołami interesują. Kwitnie czerwono w kwietniu i maju, a rośnie tylko w cieniu gajów i lasów liściastych. Rzecz dziwna, że znajduje się często w pobliżu t. okopów szwedzkich, które nie są okopami szwedzkimi lecz osiedłami ludzi z przed tysiąca i więcej lat.

Kwiat jest dość duży, łodyga nie wyższa nad szerokość dłoni. Kwiat zwiesza się ku ziemi i ma barwę ciemnoczerwoną. Łodygi, na których rośnie kwiat i liście są wygięte, korzeń jest żółtawy. Liście ma nierówne; wierzchnia jest dość duża, wszystkie mają wycięcie u nasady. Poznać można kwiaty po woni aromatycznej, przypominającej pieprz. Gdy po czerwono brązowym kwiecie poznamy że kwitnie, zapamiętamy sobie dobrze miejsce i zbierać będziemy liście w sierpniu. Kłaczka już teraz zbierać można. Proszek suchy z liścia pobudza do kichania. Ziele działa moczopędnie, a gdy nieostrożnie je zażywamy, dostać możemy wymiotów. Kopytnik ludzie w bardzo dawnych czasach używali za lekarstwo.

Na żółtązkę piją herbatę z kopytnika z jego liści i kłaczka zebranych przed kwitnieniem. Na szklankę wody dajemy łyżeczkę herbaty z kopytnika, zmieszanego z marmazanką wonną. Tej herbaty pije się po trzy łyżki dziennie. Leczy się odwarem z kopytnika puchlinę rak lub nóg, mocząc je w tym odwarze. Dobrem lekarstwem na pijaństwo ma być gorzalka zaprawiona esencją z kopytnika, wsączona do wódki pokrywionemu pijakowi. W tym celu gotuje się łyżkę stołową kopytnika przez kwadrans w pół litrze wody. Z tego odwaru wlewa się po łyżce stołowej na szklankę wódki, piwa lub wina. Dodawano tego płynu do zup i sosów pijakowi, a nawet sprapiano mu ubranie i pościel. Tym sposobem zbrzydzi sobie alkohol.

OD WYDAWNICTWA!

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 lipca

przyjmują listowi abonament pocztowy na III. kwartał, na miesiąc sierpień, lub sierpień — wrzesień 1927.

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo wprost w urzędzie pocztowym, by zechcieli niezwocznie odwieźć przedpłatę.

Kto nie chce się narażać na przerwę w dostarczaniu pisma, niech wypłaci załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go listowemu, który po kilku dniach przedłoży kwit pocztowy i ściąganie prenumeratę 0,67 zł na 1 miesiąc lub 1,33 na 2 miesiące.

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

pobierających pismo wprost od nas upr. prosimy o łask. jak nejszybsze wniesienie przedpłaty na III kwartał 1927 najpóźniej zaś do połowy lipca br., abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika” bez przerwy.

Wszystkim, którzy nie cofnęli abonamentu na bieżące ćwierćroczne, wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewt. późniejszych reklamacyj powoływać się będziemy na niniejszy komunikat.

Wdzięczność dla tych, którzy śmiercią swoją wyzwolili naszą Ojczyznę, objawia się ustawicznie w coraz to nowych pomnikach, stawianych dla czci poległych.

a) W Rybniku na Śląsku poświęcił 8 maja X. biskup Lisiecki piękną figurę Zbawiciela jako pomnik, nawołujący do pamięci o duszach poległych powstańców.



b) Podobne pomniki poświęcono 3 maja w Czarnkowie, i c) we Wrześni.

Dwa pierwsze obrazki nasze przedstawiają akty poświęcenia tych pomników, ostatni przedstawia pomnik, wzniesiony we Wrześni wraz z Komitetem.



Poświęcenie dzwonów

1) W Cielczy (powiat Jarocin) i

2) w Myśluborzu (powiat Konin) dokonano niedawno temu poświęcenia nowych dzwonów, w miejsce dawnych, zrabowanych przez Niemców. Obrazek nasz przedstawia kościółek w Myśluborzu z nową dzwonnica.



NOWA KAPLICA

W Kapinie pod Wejherowem na Pomorzu poświęcił miejscowy proboszcz x Roszczynalski piękną kaplicę, wybudowaną kosztem i staraniem właścicieli tego dominium, państwa Napierałów. Cześć fundatorom!

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach pocztowych: 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., od 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.